(Nro. 210.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 104. 14. Września 1820.

Hayti.

Porannik dla Stanów oświeconych (*Morgenblatt*) udziela z dziennika Angielskiego *Quaterli Review* następniącą krotką historyię wyspy Hayty, czerpaną z naynowszych pism Angielskich i Francuzkich.

Cząstkowe zniesienie handlu niewolnikami nie zmnieyszyło ieszcze niestety, okrucieństwa, którego doznaię nieszczęśliwy ród ludzi czarnych. Dopoki cała Europa i Ameryka nie połączą się dla zniszczenia niecnego i hańbiącego ludzkość zarobku, poświęcenia się samey Anglii bezskuteoznemi zostaną. Owszem całkowite nawet zniesienie tego handlu nie zdoła polepszyć stanu Murzynów Afrykańskich i zmnieyszyć obelżywe uciemiężenia ich własnych Panów, poki Chrześciaństwo nie zaszczepi w ich pokolenia łagodnieyszych i do przyięcia oświaty zdolnieyszych uczuć. Tego spodziewać się mamy kiedyś po wyspie Hayty, gdy iey bandery powiewać zaczną nad brzegami Afryki. Nie mały zaiste powod do udzielenia temu wyspiarskiemu Mocarstwu wysokiego i zaszczytnego mieysca w rzędzie Państw naszey ziemi. Zaczem atoli zeydzie ta szczęśliwa gwiazda, zdołało przynaymniey te półmiliiona Murzynów przez spływ przyiaźnych okoliczności wyzwolonych, rozpędzić zupełnie nocną pomrokę przesądów panuiących względem władz umysłowych i przymiotów człowieczeństwa temu rodzaiowi ludzi zaprzeczanych; do czego przyczyniła się także rosprawa Abbe Gregoira o literaturze Murżynów i Anatomiia porownywaiąca budowę ich czaszki do przekonania się o ich władzy umysłowey. Jakożkolwiek do tych zbyt dalekich widoków i Krolestwo Hayty ieszcze niedołężnem iest, i Król iego Henryk I z szlachectwem, tytutułami jako są Limonade, Marmolade i Terierrouge, tudzież Klerem i Jenerałami Murzyńskiemi śmiesznem się wydawać może, doyrzalsze atoli nad tym zastanowienie się przekonywa, że w tem wszystkim nas naśladuią i pogardę zmienia w uczucie poszanowania.

Do czasu rewolucyi Francuzkiey osada wyspy Domingo postąpiła była do naywyższego stanu kwitnącego podczas, gdy naywiększa część ludności - Murzyni ięczeli w kaydanach niewoli. Rewolucyia wzniecila pierwszą iskrę uczucia wolności, która przez błachy na pozór przypadek wybuchneła w płomień. Osadnicy, nieostrożnścią i okrucianstwem swoim wyczerpali cierpliwość czarnych. We Francyi zawiązało się towarzystwo pod imieniem *L' Amie des Noirs* a mocą wyroku z dnia 15 Maja 1791 uzyskanego przeż rzeczone towarzystwo nadano wszystkim czarnym spłodzonym z wolnych rodziców prawo obywatelstwa. Właśnie po tenczas młodzian z czarnych Wicenty Oge wylądował z trzemaset rodakami w S. Domingo, a rodzay kary, którey ci młodzieńcy za tę smiałość popadli powstanie przyspieszył. Spalenie osady wśród miesiąca Sierpnia 1791 było hasłem buntu; woyna między białemi, Kreolami, Mulatami, i Murzynami stała się naraz powszechną; wszyscy ięli broń. Miło, iest wśród nayokropnieyszych okrucieństw, których się dopuszczał lud dziki, dopiero co otrząsaiący się z kaydan niewoli, spotykać ślady nayślachetnieyszych uczuć ludzkości, litowali się oni nad bezbronnemi niewiastami i dziećmi osadników; szanowali zwłoki poległych walecznie nieprzyiaciół; i dawali dowody przwiązania dla swoich Panów. Lecz bezskuteczna była odezwa Gubernatora de Blanchlande upominaiąca, by broń złożyli, i wrocili do obowiązków. Już było zapoźno. Na czele powstańców stanęło dwóch dowodców, Jean Francois który się mienił wielkim admirałem Francyi, i Bessan Dowodcą naczelnym mieniony. Odpowiedzieli oni na odezwę Gubernatora listem, w którym dla namiestników Króla uszanowanie oświadczyli „atoli" (tak się daley wyrazili:) „ci którzy nam po Bogu, oycami bydź powinni, są tyranami, potworami, i niegodni owoców prac naszych. Nie; mowili oni, już iest zapoźno — Bóg obrońca niewinności, iest przewodnikiem naszym, on nas

nie opuści. Godłem naszem zwycięzstwo, albo śmierć.

Z zwycięzką bronią postąpili aż pod Port au Prince i za pomocą pokoiu przezwanego kordatem wymogli amnestyię i utrzymanie w mocy wyroku z dnia 15 Maja. Atoli właśnie w tey chwili, kiedy osadnicy wyrok ten prawomocnym uznali, nadeszło uwiadomienie urzędowe, że wyrok ten na zgromadzeniu Narodowem w Paryżu odwołanym został. Nowa pobudka do woyny, przysłani z Francyi Komissarze wzniecili wszędzie boiaźń i nieufność. Wszędzie powstało zamieszanie i bunty. Wielu osadników schroniło się do Anglii, na przełożenie ich wysłano z Jaimaki pod sprawą Pułkownika Whiteloke wyprawę w celu dania opieki Angielskiey. Pułkownik Whiteloke zaiął dnia 19 Września 1793 miasto i port Jeremie a w dni kilka i twierdze S. Nicholas. Trzey Kommissarze zebrawszy 25 tysięcy woyska, opierali się a naostatek w rozpaczy, zupełne zniesienie niewoli ogłosili. Poczem przeszło 100,000 Murzynów skryło się w góry i opanowało mieysca z natury warowne w głębi krain. Bezzwłocznie zostali Anglicy Panami brzegów zachodnich wyspy. Miasto Port-au-Prince dostało się także w ich ręce, a Kommissarze pierzchneli w góry. Lecz ujrzawszy tu wszystkie wzgorza opanowane przez Murzynów będących pod dowodztwem Jenerała Mulatów Rigaud i Toussaint l'Ouverture Murzyna, korzystali z pierwszey zręczności opuszczenia osady, którey upadek przyspieszyli.

Toussaint mąż rzadkich talentów i mocnego charakteru; 50 letni niewolnik, wyniosł się na dostoyność Gubernatora i jeneralnego Kapitana osady. Od chwili, w którey ów Spartańczyk (tak go Raynal przezywa) stanął na czele, wrociło wszystko do karności i porządku. Murzynów trzymał na wodzy, a Francuzkimi Urzędnikami powodował. Jenerałowie Mulatów Rigaud i Petion usiłowali bezowocnie podnieść rokosz przeciw temu wielkiemu mężowi, który w nich zawiść obudził, oni zostali uchyleni, a Toussainta potwierdził Bonaparte naczelnym Dowodcą iako pierwszy Konsul. Toussaint zostawiony samodzielnym, sztuką zręczney polityki, zawarł z Anglikami traktat i Jenerał Maitland z całem woyskiem swoim wyspę opuścił.

Dopiero Toussaint zaczął dzielnie pracować nad zaprowadzeniem moralności i Religii. Jego własne postępowanie było wzorem przystoyności tak w urzędowaniu publicznem, iak w posiedzeniach prywatnych. Otoczony gronem Officerow swoiey gwardyi bogato przybranych i z naywyższym przepychem żyiących, był zawsze skromny i umiarkowany. Cokolwiek z pieczywa, banany, albo pataty i szklanka wody było codziennem iego pożywieniem. Osobliwie starał się rozwolnione obyczaie płci niewieściey, utrzymać w przyzwoitych karbach, żadna z białych nie mogła pokazać się na Dworzę wygorsowana. Raz okrył gors młodey panienki swoią chustką, i rzekł do niey dosyć nieukontentowany: wstyd iest ozdobą płci WPanny!" — Było to iego zasadą, co nieraz powtarzał, ze białogłowy tak pokazywać się powinny publicznie, iak gdyby szły do domu modlitwy. Woysko swoie w surowey karności utrzymywał. Officerowie z pistoletem w ręku dowodzili. Za pomocą iego pośrednictwa poiednali się biali z czarnymi i tak wzrost osad podnosił. Zwiedzaiąc raz wyspę powitany był wszędzie i powszechnie głosnemi okrzykami błogosławieństwa. Nie zasłużyłże mąż taki przebaczenia w tey małey prożności, że się Bonapartem wyspy St. Domingo mienił? Lecz Napoleona duma, znieść tego niemogła. Zaledwie w Amiens pokóy zawarto, a iużci flota Francuzka, z wyborem 25000 woyska pod Jenerałem Le Clerc wylądowała w celu podbicia znowu tey osady. Jenerał murzynów Christophe będąc w Cap Francais nie dopuszczał, aby wylądowali bez wiedzy swoiego Pana i Naczelnika Toussainta. Nie zastraszył widok nigdy niewidzianey floty, próżne były iuż schlebne iuż grożne odezwy Le Clerca, bezskutecznym nakoniec był attak do serca oycowskiego, dwóch synów Toussainta wychowanych we Francyi i chytrego ich Nauczyciela, którego użyć musieli na kurzących się zwaliskach Stolicy Cap Francais spaloney przez Christopha widzącego się do nieuchronnego odwrotu zmuszonym. Uchwalono dać odpor, Le Clerc ogłosił w drugiey odezwie Jenerałów Toissaint i Christophe buntownikami, i niegodnemi prawa opieki. Nowe okropności woyny. Jenerałowie czarnych La Plume i Maurepas przeszli ze swoiemi korpusami do Francuzów, i odebrali okropną nagrodę swey zdrady: Maurepas przybito gwoździami do masztu, w tey straszney męczarni nie litościwie go łżono, i potem z żoną i dziećmi do morza wrzucono.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O Karawanach.

Pod każdą strefą i we wszystkich stanach za każdym prawie odetchnieniem, uskarżaią się powszechnie, że człowiek życia i śmierci drogo dokupywać się musi. Zachodzą w prawdzie i w tym odmiany, lecz główny przedmiot czyli rzeczy sama potrzeba i zabiegi są wszędzie iednakie, każdy wie, co mu dokucza. Zobaczmy iak też gdzie indziey bywa n. p. w Krain gdzie są daktyle i wielbłądy. Może też doznamy ulgi choć na iaką chwilę. Anglik James Riley, który czas długi zostawał w niewoli hord Afrykańskich i wielbłądy ich pasał, opowiada to, co słyszał z ust pewnego Araba Sidi Hameta swoiego oswobodziciela. Sidi Hamet przeieżdżał raz z karawaną o 4000 wielbłądach i więcey iak z tysiącym dobrze uzbroionych ludzi gościńcem karawanów z Marokko do Tombuktu. Karawana wpadła na piaski, których miałkość powiadacz porownywa z pyłem znayduiącym się po ścieszkach skalistych, lub w domach, a gorącość ich podczas dnia z żarzącymi węglami. Tu okrył ią był gwałtowny wiatr nazwany wiatrem pustyni, który wieiąc od południowo wschodniey strony roznosił śmierć i zniszczenie. Nie mogliśmy mowi daley obrocić się, ani naprzód ani wstecz, złożyliśmy ciężary z naszych wielbłądów pokładliśmy takowe na kupę i dozwoliliśmy zwierzętom ukłaść się na ziemię. Proch miotał tak gęsty, żeśmy nie mogli widzieć ani sami siebie, ani naszych wielbłądów, i zaledwie mogliśmy oddychać. Pokładliśmy się twarzą do piasku i wzywaliśmy głośno miłosiernego Boga o zachowanie naszego życia. Jednakże dwa dni trwał ten straszny wiater podtenczas zmuszeni byliśmy przesuwać się z iednego mieysca na drugie, kiedy nas piasek tak mocno zasypał, żeśmy iuż odychać nie mogli. Podobało się nakoniec Naywyższemu wysłuchać naszych modłów, wiatr ustał, wszystko było spokoynym, i my wydobyliśmy się z piasku, który nas był zagrzebał; nie wszyscy atoli potrafili uniknąć nieszczęścia, po przeliczeniu bowiem towarzystwa podroży okazał się ubytek 300 ludzi i 200 wielbłądów co pogineli. Usposobiwszy się znowu karawana do drogi, usiłowała iak nayprędzey stanąć na sławney dolinie Staherah obfituiącey w wodę. Tu chcieliśmy przez 20 dni zabawić. Ale któż potrafi wystawić zadumienie podrożnych, gdy przybywszy na dolinę, znaleźli wszystkie studnie powysychane! ani kropla dyszczu nie padła tu zeszłego roku. Zaledwie także powaga Szeika Ishrela dowodzącego karawaną zdołała poskromić rozpaczaiących. Chciwi utrzymania życia i własności, rozbiegli się wszyscy iak szaleni po dolinie dla wyszukania wody. Przez dwa dni był nieporządek poczym wrocili wszyscy do posłuszeństwa przekonani, że bez iedności nic niezdziałaią. Połączywszy się tedy w większe kupy, zaczęliśmy kopać studnie, lecz gdy po pięciodniowem kopaniu nie można było znaleść ani nayinnieyszego śladu wody, rozerwały się znowu wszelkie węzły porządku. Scheik człowiek roztropny i mądry, radził zostawiwszy 300 wielbłądów resztę pozabiiać, aby ich krwią i trochą wody maiącey się w nich znalesć, utrzymać życie pozostałych ieszcze bydląt i podrożnych, dopokiby gdzie indziey wody nie wynaleziono, iednakże nikt niechciał swoiey włósności poświęcać. Szeik Ishrel zwołał potem 30 z naystarszych, i nayrozumnieyszych mężów, dla wybrania 300 wielbłądów których zachować miano. Stało się tak, wybrali oni naymocnieyszych; gdy zaś resztę z pozostałych zabiiać poczeli, wzmogła się wściekła potyczka, która prętko zamieniła się w sztraszliwą walkę. Szeik aczkolwiek mąż boży, zamordowany został w tey chwili, a z nim padło w owym nieszczęsnym dniu 200 do 300 innych pod razami swych towarzyszów. Zaboycy pili krew pomordowanych, ażeby ugasić palące ich swoie pragnienie. Opowiadacz boiąc się, aby ta krwawa walka nie ukończyła się nareszcie śmiercią całego towarzystwa, zwłaszcza, że sam obiął iuż był miesce poddowodcy w drugiey karawanie; za nadeyściem nocy zabił czterech wielbłądów własnych z szesciu które mu pozostały. Krew i wodę onychże podał dwom innym do picia, ukrył wiązkę towarów, nieco ięczmienia i mięsa, i namowił pokryiomu pewną liczbę swoich przyiaciół, ażeby z nim korzystaiąc z ciemności nocney zemknęli.

Tym sposobem powiodło się towarzystwu złożonemu z 30 ludzi i 32 wielbłądów, że się nie postrzeżone oddaliło, iednakże i z tego tylko 21 ludzi i 12 wielbłądow po wielkich utrudzeniach przybyło do Tombuktu.

Owoż to były szczątki tey wielkiey karawany złożoney więcey iak z 1000 ludzi i 4000 wielbłądów, o którey dalszym losie nie można się było potem niczego dowiedzieć. Tym czasem przeciągaią iednakże taż samą drogą nowe karawany; bo chociaż człowiek iednemu z mocnych żywiołów ulega, przecież na nowo wstępuie zawsze w te ślady, na których poprzedników iego śmierć i zniszczenie

zaskoczyły, druga karawana od szczęśliwey gwiazdy prowadzona, znayduie wodę tam, gdzie pierwsza na siłach upadła, i na syca pragnienie swoie obok trupów tych, którzy w piasku swóy grób znaleźli.

O Zegarach słonecznych.

Ponieważ z powodu nieregularności zegarów w różnych miastach, nie można dokładnie oznaczyć, iak dalece poczty w przepisanym czasie wyprawiane bywaią, Jeneralna Dyrekcyia poczt w Królestwie Duńskiem za zezwoleniem Monarchy, poleciła biegłemu w sztuce mężowi, aby obiechał głowne drogi pocztowe w całym kraiu i w każdem mieście porobił na wieżach kościelnych lub ratusznych zegary słoneczne (kompasy), by tym sposobem przyprowadzić do skutku zgodność zegarów.

Przy tey sposobności zwracamy uwagę czytelnika na wyszłe nie dawno w Krakowie dzieło ściągaiące się do kompasów, i zasługuiące znanem bydź dla wartości powszechnego użytku. Jest to: Gnomonika, uważana iako wstęp Astronomii z przedmową Jozefa Łęskiego, przez Pawła Krzyżanowskiego, w Drukarni Akademickiey w Krakowie. Całą teoryię i praktyczną naukę Gnomoniki (zegarów słonecznych) cechuie obiętność dokładność i gruntowność; Professorem teyże Gnomoniki iest sam autor, młody i wiele obiecuiący człowiek (adjunkt uważalni Krakowskiey) który w tym trudnym zawodzie doskonali się pod przewodnictwem znanego zaszczytnie Dyrektora tameczney uważalni astronomiczney Jozefa Łęskiego. Miło nam uważać ztąd, iak znacznymi są postępy tamecznych instytutów naukowych.

Pożar Pałacu w Carskim Siele.

Pożar niengaszony, który na dniu 15 Maja połowę prawie Pałacu Cesarskiego w Carskim Siele pochłonął, iest nowym dowodem, że naylepsze srodki bezpieczeństwa uchybiać mogą, gdy do drzwi Królów, iakteż i chatek ludzi ubogich iednakowym stopniem wdzieraiące się zakołata zniszczenie. Dziesięć sikawek stoią tam na pogotowiu, żadna iednakże nie przydała się. Trzeba więc było przez umyślnego gońca, sikawki i pompiarzy z Petersburga, 3 mile odległego od wspomnioney siedziby letniey, sprowadzać, gdyż podług ustaw Policyi Petersburskiey żadnego narzędzia do gaszenia miasto samo wydawać nie może, a w Stolicy widziano dobrze znak ognia, iednakże nie wiedziano, że w płomieniach stoiący zamek Cesarski wyiątku od owey reguły policyiney wymaga. Skrzydło w którym się znaydowało Liceum Cesarskie, instytut edukacyiny od samego Cesarza Alexandra założony i bogato uposażony, liczący 50 znacznieyszych młodzieńców, którzy iako naylepsi, z mogącego się uważać nakształt wzorowey szkoły założenia dobrowolnego, wybrani byli, stało się wraz z wszystkiemi ruchomościami uczniow i Nauczycielów na samprzod pastwą płomieni. Także i część appartamentu Cesarskiego a osobliwie Kościoł ogień pochłonał. Sam Cesarz był tu przytomny. Naywiększe usiłowania nie zdołały poskromić skwaru, który tylko przez głowny mur pośredni został wstrzymany. Nayokazalsze rzeczy obrociły się w popioł i węgiel. Całą szkodę rachuią na 3 miliony rubli. Powiadaią, że Cesarz uważał w krotce iż przed nadeyściem sikawek Petersburskich, żadna siła ludzka tak strasznie szerzącym się płomieniom zapobiedz nie zdoła. Nie daleko mieysca na którym on stał, zgromadzili się uczniowie Lyceum pod swoim szacownym Dyrektorem Engelhardem, którego częstokroć sam Cesarz odwiedza, i patrzali żałośnie na ogień, który wszystkie ich pisma i ruchomości pożerał. Wtedy rzekł do nich Cesarz łagodnie: „Uczcie się z tego iak słaba iest wszelka moc ludzka. Jestem Cesarzem wielkiego Państwa, a iednakżę nic nie wydołam na przeciw przemocy żywiołu. Muszę sie upokorzyć i zastanowić. Wreście nie frasuycie się moie dzieci! wasza strata iest moią stratą, moim też będzie staraniem o wynadgrodzenie wasze. Nad niczym nie ubolował tak bardzo Monarcha pobożny, iak tylko że kaplica zamkowa pod którą przez niedbalstwo iednego żołnierza ogień naypierwey wybuchnął uratowaną bydź nie mogła. Chciałbym, mowił nieraz Monarcha; ażeby się cały zamek spalił, byle tylko kaplica w którey się modlili moi Przodkowie, w całości pozostała.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.